

OGROM SYTUACJI STANOWI INSPIRACJĘ.

WYWIAD Z AUTOREM POWIEŚCI „CZAS POKUTY” - GRZEGORZEM KOPCEM

Muszę przyznać, że jako lublińczanka, Pana literacki sukces napawa mnie dumą. Sądzę, że nie tylko ja tak mam. Jest Pan krytyczny na komplementy?

– Dziękuję, to bardzo miłe. Tylko dlaczego miałbym być krytyczny? Wyglądam na takiego? W tej chwili nasuwa mi się jednak pewna myśl – ktoś mądry kiedyś powiedział: „Gdy cię chwala, szczerze ‘dziękuję’ jest wystarczającą odpowiedzią”. I tak jest też ze mną. Nie jestem specjalnie łasy na komplementy, ani od nich nie uciekam. Wychodzę z założenia, że jeśli ktoś chce wyrazić pochwałę (choć nieraz i krytyczną uwagę) to jest to jego wewnętrzna potrzeba. Czuję się wtedy niejako w obowiązku, by przyjąć komplement i za niego podziękować. Niemniej jednak każde dobre słowo, szczerze słowo, działa motywacyjnie.

Jaka była droga do debiutu i jak ją Pan teraz ocenia z perspektywy czasu?

– Cóż, nie jest tajemnicą, że bardzo często droga do debiutu wiedzie poprzez inne debiuty. Dokładnie tak było w moim przypadku. Wpierw zadebiutowałem opowiadaniem opublikowanym w Internecie, później było czasopismo, następnie udział w antologii, aż w końcu Wydawnictwo Św. Macieja Apostoła wydało mój zbiór opowiadań „Fałszywy dekret. Opowiadania zakazane”. Każdy z tych debiutów cieszył równie mocno i każdy też przygotowywał mnie do kolejnego. Jednakże wydanie pełnowymiarowej powieści zawsze było celem, do którego cierpliwie dążyłem. Mówię cierpliwie, bo trwało to dobrych kilka lat. Pierwsze słowa „Czasu pokuty” napisałem wszak w listopadzie 2011 roku, a sama książka przez ten czas przeszła wielką metamorfozę. Dziś mogę zdradzić, że – patrząc przez pryzmat zachodzących w niej zmian – napisałem zapewne trzy różne powieści, ale zapewniam, że dzięki Wydawnictwu JanKa do czytelników trafiła najlepsza jej wersja. Długotrwała praca nad powieścią nauczyła mnie natomiast jednego – pokory. Bo droga do debiutu nie jest ani lekka, ani prosta, a przynajmniej nie ta, którą wybrałem.

Dlaczego literatura grozy? Co sprawia, że odnajduje się Pan w tej konwencji?

– Bardzo trudno jest mi odpowiedzieć na to pytanie, choć wydawać by się mogło, że to najoczywistsza rzecz pod słońcem. Ale naprawdę nie potrafię jednoznacznie wskazać tego, co sprawiło, że to właśnie literatura niesamowita stała się moją domeną. Owszem, od najmłodszych lat pasjonowały mnie filmy grozy, horrory, opuszczone i potencjalnie nawiedzone miejsca, spacerowanie po cmentarzach po zmroku, ale czy to w pełni daje mi prawo do jednoznacznego stwierdzenia, że poprzez te zamiłowania padło właśnie na literaturę grozy? Jak się w takim razie mają do tego moje dziecięce marzenia, aby w przyszłości zostać policjantem, czy dajmy na to fascynacja serialami detektywistycznymi z dawnych lat – „Columbo”, „Randall i duch Hopkirka”? Dlaczego zatem nie kryminał? Nie sposób stwierdzić. Gdybym jednak musiał wskazać jedną jedyną rzecz, przyznałbym, że w największym stopniu przyczyniła się do tego sama literatura grozy, która to na kilka lat przed napisaniem przez mnie pierwszych słów powieści, czy to pierwszego opowiadania, zupełnie mną zawładnęła i którą – zdaje się z wzajemnością

– pokochałem. Co zaś sprawia, że odnajduję się w tej konwencji? Chyba tylko fakt, że w mojej głowie roi się od pomysłów, których wykorzystanie w każdym innym gatunku i tak wymagałoby skategoryzowania powstałego jako utworu spod szyldu literatury grozy.

Jednak przez Pańskie literackie pióro przechodzi nie tylko horror. Napisał Pan opowieść dla dzieci.

– Tak, ale to zupełnie inna historia i jak do tej pory jednorazowy epizod – właściwie drugi, ale pierwsza bajka nigdy nie została w pełni sfinalizowana i czeka lepszych czasów. Sytuacja, o której Pani wspomina, wyniknęła z pory-

wu serca i była wynikiem impulsu oraz z nagle zrodzonej w głowie historii. Przed kilkoma miesiącami, w czerwcu, odbył się w przedszkolu mojego syna spektakl z okazji dni mamy i taty, po którym wychowawczynie poinformowały nas o straszliwej chorobie jednego z chłopców z grupy. U Filipka Dalkowskiego stwierdzono ostrą białaczkę limfoblastyczną. Zanim opuściliśmy mury przedszkola wiedziałem, że chcę zrobić coś dla tego chłopca od serca, tym bardziej, że Filip było często i miło wspomniany u nas w domu przez naszego syna. Napisałem bajkę, a wraz z jej powstaniem zrodziło się wiele wspaniałych inicjatyw głównie za sprawą Marcina Grabińskiego, dla którego los Filipka także nie pozostał obojętny. Dzięki Agnieszce Raj-Kubat powstała w krótkim czasie wersja audio bajki nagrana w studio Jakuba Osuchowskiego. To zostało przeniesione na dwa nośniki CD – do których piękną okładkę przygotowała Czesława Włuka – jeden trafił do Filipka i jego rodziców, drugi został zlicytowany na aukcji „Filipkowe licytacje”. Nie sposób ubrać w słowa wypełniającą mnie radość, wynikającą z tego, że to – wydawać by się mogło – niepozorne wydarzenie, którym było napisanie bajki, pociągnęło za sobą lawinę kolejnych akcji i działań ludzi o wielkich sercach.

W dobie memów i niekoniecznie błyskotliwych filmików w Internecie, ludzie zarzucili czytanie. Od tylu lat przecież wieszczy się powolną śmierć książki, a jednak porównując książkę do fotografii jest szansa, że druk przetrwa, wolimy mimo wszystko obejrzeć zdjęcie w albumie niż na urządzeniu.

– To prawda. O tym się mówi, o tym się pisze. Na to też wskazują wszelkie sondaże i badania. Porównuje się coroczne statystyki bibliotek, ale... Jakby zapytała mnie Pani o to 15 lat temu zgodziłbym się bez dyskusji z tym, że czytanie umiera. Tamten ja powiedziałby, że chyba nikt spośród jego znajomych nie czyta, czym nieświadomie naraziłbym się znacznej grupie. A dlaczego tak bym powiedział, bo sam nie czytałem, nie mówiąc o pisaniu. Dopiero jakiś czas później, kiedy książki wręcz zawładnęły moim życiem, zdałem sobie sprawę z tego, ile spośród moich bliskich czyta. Dopiero wtedy tematy książek zaczęły pojawiać się w naszych rozmowach, a ja raz po raz zachodziłem w głowę i pytałem sam siebie: O co chodzi? Wszędzie mówi się o kryzysie czytelniczym, a im więcej się o nim mówi, tym bardziej okazuje się – przynajmniej w moim bezpośrednim otoczeniu – że tych czytających jest niewspółmiernie więcej, niż przypuszczałem. Patrząc z tej perspektywy, trudno mi oceniać jak jest naprawdę, bo moje bezpośrednie otoczenie zdaje się świadczyć o czymś zupełnie innymi niż słyszy



się wszędzie wokół.

Co się zaś tyczy możliwości wyparcia książki przez taki czytnik e-book, to tutaj także mogę odnieść się tylko do swojego przykładu. Czytnik owszem jest narzędziem wygodnym, do którego można napakować milion książek, ale nie wyobrażam sobie obcowania z literaturą nie mogąc przetrząsnąć strony, delektować się miłą dla oka i w dotyku okładką czy wreszcie zatopić nosa pomiędzy strony by powąchać papier. Nie, to nie dla mnie.

Nawiązując do sieci i jej mocy – dzisiaj publikować może każdy. Pisarze powoli rozumieją, iż wstępem do sławy, czy może raczej fejmu, jest publikowanie swojej twórczości na blogu, vlogu czy stronie na Facebooku. Tym bardziej wśród tej licznej „konkurencji” twórczość musi się wyróżniać.

– A czy tak było zawsze? Czy tworząc cokolwiek, nie należy liczyć się z tym, że chcąc trafić do jak najliczniejszego grona odbiorców, trzeba być oryginalnym? Czytelnicy są wybredni. Im nie można podsunąć czegokolwiek. Bo jeśli tak się stanie, pisarz natychmiast zostanie z tego rozliczony. W dobie Internetu publikować oczywiście może każdy i wszędzie, ale wypuszczanie swojej twórczości do szerszej grupy czytelników, gdy nie przeszła ona korekty i redakcji, uważam za skrajnie ryzykowne. Przynajmniej wtedy, kiedy robi to początkujący adept sztuki. W takiej sytuacji trudno mówić o konkurencyjności publikacji internetowej od książkowej, kiedy za tą drugą stoi sztab specjalistów po to właśnie, by na rynku ukazał się produkt dopieszczony w każdym aspekcie. Poza tym, jak wspominałem wcześniej, nie wierzę w śmierć książki. Co innego, gdy działania pisarzy mają na celu wypromowanie produktu, który w założeniu przeszedł gruntowne zabiegi wydawnicze, wtedy owszem Internet jest narzędziem nieocenionym i bez dwóch zdań przyczynić się może do zwiększenia sprzedaży książki autora, który nie jest topowym twórcą na literackim rynku.

Jakie lektury ostatnio przyciągnęły Pana zainteresowanie i dlaczego? Coś Pan poleci?

– Oj... jest wiele lektur, które chętnie poleciłbym czytelnikom.

Ale jeśli wybrać mam tylko z tych ostatnio czytanych to – grzech się przyznać – ukończyłem niedawno „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa. Fenomenalna powieść. Aż ściska mnie w dołku, że nie przeczytałem jej wcześniej. Poleciłbym także wyjątkowy zbiór opowiadań „To, co utraciliśmy w ogniu” autorstwa Mariany Enríquez. Autorka w niezwykle sposób prowadzi czytelnika po swych historiach, by wraz z zakończeniem każdej z nich zostawić czytelnika z mętlikiem w głowie. Z naszego podwórka mogę natomiast bez obaw polecić „Malowidło” Grzegorza Gajka. Nie pamiętam kiedy jakaś polska powieść wciągnęła mnie tak bardzo, bym przeczytał ją w trzy wieczory.

Co jeszcze poza literaturą stanowi dla Pana inspirację?

– Sam pomysł na główny wątek fabularny często bierze się znikąd. Wraz pojawia się myśl, która początkowo niewinna rozrasta się w głowie do monstrualnych rozmiarów, aż w końcu muszę przysiąść i spisać jej szczytki, by ostatecznie pozwolić jej zaistnieć. Czasem niepozorna z kimś rozmowa, rzucone w dyskusji hasło, zdanie, staje się zaczynem do nowej historii, tak było na pewno w przypadku „Walentynek”, opowiadania, które jako pierwsze zostało uhonorowane w konkursie literackim. Tak naprawdę ogrom z pozoru nieistotnych sytuacji stanowi inspirację. Spacer, praca, wyprawy, obserwacje ludzi i bliskiego mi otoczenia, wspomnienia. Jest tego naprawdę wiele. Właściwie gdzie się człowiek nie obejrzy może dostrzec materiał na niezwykłą historię. O! I jeszcze sny. To jest prawdziwa skarbnica pomysłów. Zdradzę, że główny wątek fabularny dopiero co ukończonej nowej powieści, o roboczym tytule „Eksperyment”, został zaczerpnięty właśnie ze snu.

Czego możemy życzyć na przyszłość? Jak widzi Pan swoje miejsce na literackiej scenie?

– Ciekawych i zaskakujących pomysłów. Bo zapał i wytrwałość jest. Jeśli tych pierwiastków nie zabraknie, to i miejsce – być może gdzieś w kącie, w cieniu, albo w schowku pod schodami polskiej literatury – się znajdzie.

Dziękuję. Rozmawiała Anna Mazur

GRZEGORZ KOPIEC –

Szczęśliwy mąż Arletty i dumny ojciec Kordiana i Cypriana. Urodzony w 1982 roku, wychowany i nadal mieszkający w Lublińcu na Śląsku. Absolwent Politechniki Częstochowskiej – Wydziału Inżynierii Mechanicznej i Informatyki. Pracuje w zawodzie, zajmując się szeroko pojętą informatyką. Miłośnik prozy Edgara Allana Poe, Stephena Kinga i Jacka Ketchuma. W wolnym czasie wsłuchuje się w brzmienia dobrego polskiego hip-hopu. Pisze od siedmiu lat. Autor wydanego w 2015 roku zbioru „Fałszywy dekret. Opowiadania zakazane”. Współautor kilku antologii. Uhonorowany Nagrodą Burmistrza Miasta Lublińca w dziedzinie kultury.

Pisze od 2011 roku. Autor powieści „Czas pokuty” (2019) i zbioru opowiadań „Fałszywy dekret. Opowiadania zakazane” (2015). Współautor książek: „Nieznana lubliniecka legenda”, „Piątek, trzynastego”, „Krwawnik 2”, „W ciszy płomieni”, „Dreszcze” oraz „Słowiańskie koszmary”.

Publikował w magazynach papierowych Ha!art, Krypta, na łamach portali internetowych Kostnica, Horror Online i Arena Horror oraz w czasopiśmie internetowym Magazyn Histeria, Szortal na Wynos i Grabarz Polski. W numerze 2/2017 czasopisma BRAMA ukaże się jego opowiadanie „Utracony”.

Szczegóły publikacji oraz innych literackich dokonań: **Bibliografia:**

- „CZAS POKUTY” – powieść, thriller psychologiczny wydany 26 lutego 2019 roku,
- „FAŁSZYWY DEKRET. OPOWIADANIA ZAKAZANE” – Autorski zbiór zawierający 12 opowiadań, wydany 21 listopada 2015 roku.

Antologie:

- „SŁOWIAŃSKIE KOSZMARY” – opowiadanie „Dziennik praktyk” – zbiór ukaże się na początku wakacji,
- „DRESZCZE” – opowiadanie „Introligator z Doliny Płaczu” – laureat Literackiego Konkursu Tematycznego „Dreszcze”,
- „KRWAŃNIK 2” – opowiadanie „Synowie”,
- „W CISZY PŁOMIENI” – opowiadanie „1440”,
- „PIĄTEK, TRZYNASTEGO” – opowiadanie „Zgubne konsekwencje”,
- – „NIEZNANA LUBLINIECKA LEGENDA” – opowiadanie „Fałszywy dekret” – GRAND PRIX w konkursie na nieznaną lubliniecką legendę.

Czasopisma:

- „BRAMA” – opowiadanie „Utracony” – ukaże się w nr 2/2017,
- „GRABARZ POLSKI” – opowiadanie „Tajemnicza postać”,
- „KRYPTA” – opowiadanie „Cztery słonie”,
- „SZORTAL” – WYRÓŻNIONE w konkursie opowiadanie „Ostatni fragment pamiętnika”, „HA!ART” – WYRÓŻNIONE w kon-

- kursie opowiadanie „Walentyńki”,
- „HISTERIA” – opowiadanie „On”,
- Opowiadania publikowane w Internecie:**
- „Ostatni fragment pamiętnika” – portal KOSTNICA,
- „Musca Domestica” – portal KOSTNICA (opowiadanie WYRÓŻNIONE w konkursie „ARCHITEKT STRACHU 2014”),
- „Złe miejsce, zły czas” – portale KOSTNICA, HORROR Online, ARENA HORROR.
- Przedmowy:**
- „Zrodzeniu w obliczu bólu” – powieść Roberta B. Olczyka,
- „Zbieracz Czterolistnych Konieczyn” – książka, będąca pokłosiem konkursu dla młodzieży im. Fiodora Dostojewskiego, gdzie pełnił funkcję Przewodniczącego Jury.
- Ponadto:**
- Laureat Nagrody Burmistrza Miasta Lublińca za rok 2015 w dziedzinie kultury,
- Gość VI Krakowskiego Festiwalu Amatorów Strachu, Obrzydzenia i Niepokoju (KFASON),
- W ramach auto promocji jak i dzielenia się swoimi opiniami na temat przeczytanych książek prowadzi stronę internetową www.grzegorzkopiec.pl oraz fanpage „Grzegorz Kopiec – Literacko”.